

ADAM KRZEMIŃSKI  
Warszawa

## SPRAWY PODRĘCZNIKOWE PRL-RFN W PRASIE POLSKIEJ

Na temat odzwierciedlenia niemiecko-polskich konferencji podręcznikowych w prasie polskiej można napisać długą pracę na podstawie bibliografii, która musiałaby uwzględnić około 300 różnych sprawozdań gazetowych, artykułów i wywiadów oraz stanowiłaby raport z relacji wykazujących ciągłość, chociaż pełną luk.

Konferencje te miały w obu krajach swych entuzjastycznych zwolenników i wpływowych przeciwników. Rozpoczęto je w pełni wielkich nadziei, choć z biegiem lat musiały odpierać silne ataki. Ich kontynuowanie nie zawsze było pewne — zarówno w Polsce, jak i w Republice Federalnej. Kilkadziesiąt stałych członków Konferencji z obu krajów i kilkaset jednorazowych uczestników i obserwatorów wypracowało w ciągu piętnastu lat nie tylko niekiedy bardziej osławione niż sławne „zalecenia” do nauki historii i geografii, ale i kilkanaście tomów naukowych opracowań poszczególnych tematów — mimo wszelkich konsekwencji wynikających z przynależności naszych krajów do przeciwnych sojuszy gospodarczych i wojskowych oraz asymetrii stosunków niemiecko-polskich w trakcie dziejów.

Te szesnaście lat, które upłynęły od pierwszej konferencji, oznaczają nie tylko ogromny przyrost doświadczenia i możliwości porozumienia bezpośrednich uczestników, ale również niewyobrażalną dawniej zmianę w duchowej atmosferze Europy.

Akt Końcowy z Helsinek oraz podwójne dozbrojenia, potem polityczny „zwrot” w Republice Federalnej, polski kryzys lat 1980/1981 oraz stan wojenny, następnie *glasnost* i porozumienie waszyngtońskie, wreszcie „spory historyków” w niemal wszystkich krajach europejskich — począwszy od Republiki Federalnej poprzez destalinizację w Związku Radzieckim, „białe plamy” w Polsce, podjęcie kwestii kolaboracji we Francji, aferę Waldheima w Austrii aż po debatę na temat Nietzschego w NRD. Na tym tle niemiecko-polskie konferencje podręcznikowe nie były chyba bez znaczenia dla przewycięzania europejskiej przeszłości i europejskiej przyszłości.

Utarte schematy historyczne od dawna były kością niezgody między Niemcami i Polakami. Umocnione w katastrofalnych okresach naszej wspólnej przeszłości — przede wszystkim po rozbiorach Polski w XVIII w. — usamodzielniały się i stały się rzeczywistością niemal mityczną.





Druga wojna światowa wraz z jej przygrzywką, hitlerowska polityka okupacyjna i w następstwie tego zmiany terytorialne i wysiedlenia wzbudziły przynajmniej w Polsce po wojnie potrzebę historycznego uzasadnienia i podbudowania nie tylko przejęcia nowego terytorium, lecz i wysuwania moralno-politycznych roszczeń wobec Niemców. Istnienie drugiego, zaprzyjaźnionego państwa niemieckiego od 1949 r. stało się gwarantem bezpieczeństwa, ale niezbyt zapładniało wyobraźnię Polaków. I tak, np. w polskiej beletrystyce nie ujawniły się jakieś większe zainteresowania, przemyślenia i pogłębienia tej nowej przyjaźni, w każdym razie były one o wiele mniejsze niż w NRD, gdzie przez pewien czas nawet istniała „polska fala” w literaturze pięknej.

Świadomość historyczna była przez dziesięciolecia świadkiem oskarżenia w polskiej publicystyce na temat niemiecko-polskiego sąsiedztwa. Wystarczy tu przypomnieć bardzo uroczyste w 1960 r. obchody 550 rocznicy bitwy, która idealnie pasowała do obrazu tysiącletniej wrogości i powtarzalności polskiego, względnie słowiańskiego zwycięstwa nad teutońskimi najeźdźcami. Pięć lat później, gdy polscy biskupi w otwartym liście do biskupów niemieckich z okazji tysiąclecia chrztu Polski nawiązali do historycznych więzi i tragedii, starając się przerzucić nad nimi pomost moralnym gestem przebaczenia i prosby o przebaczenie, Polacy zareagowali brakiem zrozumienia i dystansem. Chłodna odpowiedź niemieckich biskupów na żarliwy gest polskich księży Kościoła dała dodatkowy asumpt propagandowej kampanii przeciwko biskupom ze strony państwa.

Przypomnienie tego w związku z konferencjami podręcznikowymi wcale nie jest od rzeczy, ponieważ w ówczesnej dyskusji niejaką rolę odegrał również pewien podręcznik historii: *Historia Polski* Oskara Haleckiego, polskiego historyka emigracyjnego. Było to drażniące dla władz w Polsce, ale wobec Niemców był to znaczący gest: wyjdźcie ze swoich stereotypów historycznych i zapoznajcie się również z naszym punktem widzenia.

Pięć lat później, w grudniu 1970 r. Willy Brandt i Józef Cyrankiewicz podpisali w Warszawie układ polsko-niemiecki, a Willy Brandt, klękając przed pomnikiem Bohaterów Getta, zademonstrował swą wolę pojednania. Fakt, że zdjęcie z tego wydarzenia wprawdzie nie zostało całkowicie usunięte z polskiej prasy, ale bardzo oszczędnie i w znamienny sposób obcięte u dołu ukazało się w gazetach, wskazywał na ograniczoną chęć przyjęcia takich gestów. Oficjalna Polska, ale nie tylko ona, z rezerwą reagowała na pojawiającą się po drugiej stronie euforie pojednania. Nieufność nadal była duża, a lista zarzutów wobec niemieckiej rzeczywistości — długa.

Jednym z takich zarzutów był ukazywany od lat obraz Polski w nie-



mieckich podręcznikach szkolnych. Oburzano się nań już w latach sześćdziesiątych: germaniści, którzy analizowali polskie motywy w literaturze niemieckiej XIX i XX w. i wykazywali ich antypolskie ostrze, jak np. Jan Chodera z Poznania oraz liczni korespondenci piszący we wszystkich polskich gazetach o tendencjach rewizjonistycznych w Republice Federalnej. Polskie pretensje przedłożono nawet ONZ w 1968 r. w specjalnym memoriale.

I gdy w 1972 r. pod skrzydłami UNESCO rozpoczęła swe prace Wspólna Komisja Podręcznikowa PRL — RFN mająca na celu rewizję podręczników historii i geografii, w prasie polskiej ukazały się mniej i bardziej obszerne omówienia obrazu polskiej historii i niemiecko-polskiego sąsiedztwa w niemieckich podręcznikach.

Bilans był przerażający. Z analizy Józefa Koniecznego, opublikowanej przez organ teoretyczny PZPR „Nowe Drogi” w maju 1972 r. można się było dowiedzieć, że według ankiet rozpisanych w latach sześćdziesiątych wśród uczniów szkół z Zagłębia Saary Polska lokowała się na przedostatnim miejscu na skali popularności, a wiadomości uczniów o Polsce były zastraszająco nikłe. Coś tam wiedziano o rozbiorach Polski, coś o ostatniej wojnie, i dużo o wypędzaniach. Jedna trzecia uczniów szkół średnich i połowa uczniów szkół podstawowych była wobec Polski nastawiona jednoznacznie nieprzyjaźnie. J. Konieczny przytaczał też przykłady z kilku podręczników, w których Polska była albo całkowicie przemilczana, albo wspominana tylko w kontekście niemieckich osiągnięć kulturalnych i cywilizacyjnych na Wschodzie. Ciekawe, że autor w swych wywodach powoływał się na źródła enerdowskie, jak np. Eberharda Trzcionki *System und Methoden des Revanchismus im westdeutschen Geschichtsunterricht bei der Darstellung der deutsch-polnischen Beziehungen* (Berlin 1963).

W tym samym numerze „Nowych Dróg” Zbigniew Kulak rekonstruował obraz Polski u niemieckich autorów podręczników szkolnych od strony tradycji pruskiej, która wychowywała uczniów w „duchu nacjonalizmu i rewizjonizmu”. Kulak przytaczał bezskuteczne próby przeciwstawienia się tej tradycji w latach dwudziestych i powoływał się również na starania w NRD oparcia edukacji szkolnej na innym fundamencie metodologicznym. Autor krytykował połączenie w Republice Federalnej dawnego konserwatyzmu z nowym antykomunizmem ery Adenauera. Porównywał podręczniki szkolne z wytycznymi konferencji ministrów oświaty poszczególnych Landów z 5 maja 1963 r. w sprawie *Nauczania o totalitaryzmie* i z zaleceniami *Nauki o Wschodzie*. I tu również ogólny obraz był ponury i wrogi Polsce: np. politykę germanizacyjną Prus wobec Polski, prowadzoną w stylu heglowskim, interpretowano jako konieczną ze względów państwowych; z kolei włączenie Po-



morza, Wielkopolski i Górnego Śląska do zmartwychwstałego w 1918 r. państwa polskiego kwestionowano, odwołując się do prawa samostanowienia mieszkających tam Niemców. Kulak starannie dowodził, że dzięki „licznym błędom rzeczowym i fałszerstwom faktograficznym” ma powstać u ucznia zachodnioniemieckiego wrażenie, że Polska to właściwie tylko terytorium Generalnego Gubernatorstwa po 1939 r., a reszta znajduje się tylko chwilowo pod polską administracją.

To, co w miesięcznikach miało jeszcze stylistykę i jakość badań naukowych, w artykułach gazetowych zmieniało się w jeden krzyk. To Norbert Honsza, germanista z Wrocławia, w czerwcu 1972 r. opublikował w tygodniku „Polityka” patetyczny artykuł: *Alarm trwa! Podręczniki zachodnioniemieckie kłamią nadal! Trwa proces zatruwania młodych umysłów. To jest woda na młyn politycznej prawicy w RFN.* Artykuł ten był publicystycznym montażem. Honsza atakował tendencję „krwi i ziemi” w niektórych wypisach do nauki języka niemieckiego, uskarżał się, że „pedantyczne opisy wsi i procesu pracy przeplatane są sztucznym patosem. Nierzadko wykazuje się związek współczesnej wsi niemieckiej z germańską tradycją Nibelungów”. Honsza miesza ze sobą wszystko: „sielankową poezję” i Hansa Carosse, słodkawo-patetyczne teksty o Wilhelmie I i przemilczenie napadu na Polskę. Píše o Hupce, Czaji i *Ostkunde*, ale jego tekst dziś czytany sprawia wrażenie, jak gdyby to bicie wokół siebie było tylko katalizatorem wyłącznie pretensji. Choć nie! Honsza powoływał się również na krytyczne głosy zachodnioniemieckie, np. „Frankfurter Hefte”, co już wskazywało na jakąś alternatywę. Natomiast to, że Nibelungów użyto jako straszaka, dziś może wywołać tylko uśmiech — przecież właśnie August Everding, wystawiając *Pierścień Nibelungów* w warszawskiej operze postarał się o artystyczną sensację!

Gdy w 1972 r. doszło do pierwszych sesji Wspólnej Komisji Podręcznikowej — i to od razu trzykrotnie: w lutym, kwietniu i wrześniu — polska prasa codzienna („Trybuna Ludu” i „Życie Warszawy”) opublikowała krótkie sprawozdania, jednakże pierwsze obrady niemiecko-polskiej komisji odbyły się w polskiej opinii publicznej względnie niewielkim echem. „Polityka” opublikowała we wrześniu wywiad z socjaldemokratycznym ministrem kultury Nadrenii-Westfalii Jurgenem Girgensohnem na temat środków administracyjnych podejmowanych w jego *Landzie* na rzecz „oczyszczania podręczników”. Z tekstu można się było dowiedzieć, że ministerstwo przekazało od razu wszystkim szkołom Nadrenii-Westfalii zalecenia opracowane na obu pierwszych spotkaniach, a także, iż nowe podręczniki szkolne zostaną skorygowane, zaś dawne przeczesane. Polski dziennikarz prowadzący rozmowę, Eugeniusz Guz,



napierał na ministra dopytując się, czy problematyka polska będzie miała pierwszeństwo w niemieckich podręcznikach. Minister z elegancją to potwierdził i zarazem wyjaśnił, że wytyczne nauczania *Ostkunde* nie są przestrzegane, a z czasem zostaną całkowicie uchylone. Mogło się wydawać, że wszystko rozwija się pomyślnie. Nic bardziej błędnego.

W polskiej prasie nie było euforii, ale niewątpliwie panowało pełne nadziei oczekiwanie, że rewizja podręczników będzie postępowała możliwie szybko. Zainteresowania polskich sprawozdawców koncentrowały się jednakże wyłącznie na obserwowaniu sceny niemieckiej.

Oddziaływanie pierwszej fazy odprężenia na własną analizę polskiego obrazu Niemiec było minimalne i sprowadzało się raczej do analizy obrazu Niemiec zawartego w polskiej literaturze pięknej niż do prze wartościowania historiografii polskiej. Taką próbą był esej Włodzimierza Maciąga, opublikowany w maju 1970 r. w „Polityce”, gdzie po raz pierwszy krytycznie oceniono niektóre z polskich stereotypów Niemca w literaturze. Był to jednak raczej remanent niż projekt na przyszłość.

W Polsce debata na temat polskiego obrazu Niemiec rozpoczęła się nieco później, a i to bardzo powściągliwie. Jej źródłem nie była bezpośrednio konferencja podręcznikowa, choć brali w niej istotny udział jej członkowie. Ważnym sygnałem był tu esej Franciszka Ryszki opublikowany w 1975 r. w tygodniku „Kultura” w cyklu *Polacy i inni*, omawiającym osmozę Polaków z sąsiadami. Szkic Ryszki na temat polsko-niemieckiej symbiozy był sprzeczny z obrazem tysiącletniej wrogości. Drugim sygnałem były jednakże sprawozdania z postępujących prac wspólnej komisji.

Faktem jest, że oddziaływała ona w Polsce raczej tylko swym istnieniem, a nie poprzez naukowe rezultaty. Gdy w październiku 1975 r. na pierwszej stronie „Polityki” ukazał się początek obszernej dyskusji pod tytułem *Wietrzenie uprzedzeń i stereotypów*, był to już sygnał bardzo widoczny: Niemcy i Polacy, historycy i geografowie przy jednym stole — Walter Martineit, Klaus Zernack, Hans-Adolf Jacobsen oraz Władysław Markiewicz, Marian Wojciechowski, Józef Barbag, Gerard Labuda i inni. Niektórzy po dziś dzień siedzą przy tym stole, inni odeszli na zawsze. W tej rozmowie więcej mówiono o prahistorii konferencji niżli o jej treściach, raczej o sposobie prowadzenia rozmów niżli o ich zakresie. Dziś można z tego tekstu wyczytać również pierwsze zapowiedzi późniejszych burz. Wówczas silnie oddziaływały na obraz europejskich rozmów.

O tym, że na sali konferencyjnej nie obyło się wówczas bez tarć, polski czytelnik mógł się dowiedzieć dopiero wiele później z obszernych i bezpardonowych relacji uczestników obrad. Polski współprzewodni-



czący wspólnej komisji, profesor Markiewicz, napisał np. w 1985 r. w miesięczniku „Odra” o „dramatycznym przebiegu” VII konferencji w 1975 r., a więc krótko przed ową rozmową przy okrągłym stole w redakcji „Polityki”, kiedy to „groziło niebezpieczeństwo, które mogło pociągnąć za sobą zerwanie rozmów komisji”. Chodziło o ostateczną redakcję 22 zalecenia, omawiającego wysiedlenia w 1945 r. i latach następnych, a także 25 zalecenia, które szkicowało międzynarodowe ramy stosunków między obu państwami po 1945 r. „Gdy porównaliśmy tymczasowe teksty zalecane przed ich ostatecznym ustaleniem w polskiej i niemieckiej wersji, z przerażeniem stwierdziliśmy, że między jednym i drugim są istotne różnice wynikające z błędnego tłumaczenia niektórych pojęć i kategorii specyficznych dla jednego języka, których odpowiednika brak w drugim języku”. Po przyjęciu wszystkich 33 zaleceń komisja musiała jeszcze przez sześć miesięcy ślęczeć nad korektami.

Przyjęcie zaleceń w ich ostatecznej redakcji z 1976 r. było cezurą. Polski czytelnik mógł się dowiedzieć z obszernych komentarzy, że istnieją „podwójne prawdy” i że kompromisy w historiografii są z Niemcami możliwe, ale też — w niektórych wypadkach, jak np. oceny Zakonu Krzyżackiego — nieosiągalne. Na tym przykładzie widać, z jaką zwłoką docierały do polskiej opinii publicznej niektóre ustalenia Komisji Podręcznikowej. Rolę Zakonu Krzyżackiego we wspólnej historii analizowano we wrześniu 1974 r. na specjalnej konferencji w Toruniu, i właśnie ona bardziej niż wszystkie inne ujawniła różnice metodologiczne i historiozoficzne. W niektórych gazetach, jak np. w katolickim tygodniku „WTK” ukazały się wprawdzie bardzo lakoniczne sprawozdania z tej konferencji, ale nie doszło do jakiegось publicznej debaty w Polsce, nie mówiąc już o rewizji popularnego obrazu. Wręcz przeciwnie, w 1975 r. z wielką pompą obchodziliśmy 565 rocznicę bitwy pod Grunwaldem i czynimy to po dziś dzień, by wspomnieć chociaż uroczystości 1987 r. Ostatnio jednak nie rozwijaliśmy patetycznej liturgii na polu bitwy z 1410 r., lecz pokazaliśmy w telewizji historyzujący musical, w którym zarówno polscy książęta i królowie, jak i wielcy mistrzowie krzyżacy z lekka fałszowali przy grze na gitarze.

Gdy w październiku 1976 r. prof. Markiewicz opublikował w „Polityce” swoje omówienie dotychczasowych rezultatów Wspólnej Komisji, tytułując je *Krok we właściwym kierunku*, to przyznał, że zalecenia nie są idealne:

„Nawet w ramach poszczególnych narodowych grup ekspertów niełatwo było osiągnąć jednomysłność (...) każde na pozór nawet — wydawać by się mogło — dość trywialne określenie czy zdanie, zanim zostało włączone do odpowiedniego zalecenia, było przez członków komisji niezwykle skrupulatnie wazone i poddawane niemalże mikroskopowej obserwacji”.



Markiewicz starał się uprzedzić przyszłe zarzuty, że niektóre zalecenia są zgniłym kompromisem lub zostały sformułowane wieloznacznie, w sposób zamazany, jedynie „dla świętego spokoju”:

„Możliwości takiej nie można całkowicie wykluczyć, wszelako jednak gwoli prawdzie trzeba stanowczo podkreślić, że tego rodzaju wypadki nie były rezultatem z góry założonej taktyki wynajdywania rozwiązań kompromisowych w każdej sytuacji, kiedy dochodzi do zderzenia przeciwstawnych argumentów. Dyskusja w ramach Wspólnej Komisji miała pryncypialny, a nie przetargowy charakter. Na obojmy *quasi*-kompromis decydowali się członkowie komisji jedynie w takich okolicznościach, kiedy po wyczerpaniu wszystkich przedłożonych przez obie strony argumentów, każdy z partnerów mimo najlepszej woli uważał za słuszne stanowczo obstawać przy swoich racjach”.

Takim punktem wyjścia była kwestia znaczenia wysiedlonych w Republice Federalnej. Strona polska uwypuklała tendencje rewizjonistyczne wychodzące z tych kręgów, natomiast strona niemiecka podkreślała pomyślną integrację „przymusowo wysiedlonych” i uciekinierów w społeczeństwo zachodniemieckie.

Zalecenia nie ściągnęły na siebie w Polsce jakiejś istotniejszej krytyki, ale niekiedy wywołały zdziwienie. Profesor Stefan Kieniewicz starał się temu zapobiec w artykule ogłoszonym w sierpniu 1976 r. w „Polityce”. Pisał tam, że zalecenia dotyczące niemieckiej kolonizacji wschodniej, roli niemieckiego mieszczaństwa w industrializacji Polski czy polityki Hitlera wobec Polski przed 1939 r. mogą niejednego w Polsce zdziwić, ale

„(..) Polscy specjaliści przedmiotu uznają sformułowania te za dosyć oczywiste. Niewykluczone za to, że przeciętnego czytelnika zaniepokoi nieco odmienność od tego, co zwykło się u nas myśleć, mówić i pisać...”.

Z sympatią prof. Kieniewicz krytykował niektóre niedoskonałości tekstu, które jednak

„(..) nie powinny przesłaniać jego istotnego znaczenia. Do obowiązku naszego narodu, jak i innych narodów świata, należy praca nad zbliżeniem i zrozumieniem wzajemnym, a więc też nad leczeniem zadawnionych urazów, przewycięzaniem negatywnych stereotypów. To jest niezbędne, jeżeli nasz świat, czy też konkretniej Europa, nie ma się pogrążyć w chaosie. Rozładowanie napięć w relacji Polska — Niemcy Zachodnie jest niemniej ważne od wcześniejszego uregulowania spraw między nami a NRD. Oczywiście nie łudzimy się, by punkty uzgodnione między dwoma Instytutami: warszawskim i brunszwickim już rozstrzygały o przyszłym rozwoju stosunków wzajemnych. Bardzo jeszcze daleko od zaleceń do opracowania właściwych podręczników, do wprowadzenia ich do szkół i do procesu nauczania, a następnie dopiero do przeobrażenia poglądów młodego pokolenia polskiego na Niemców i niemieckiego na Polaków. Takie procesy trwać muszą dziesięciolecia. Jednakże pierwszy krok został postawiony (...). O jednym tylko musimy pamiętać: pożądane wyrównanie stosunków z wiekowymi antagonistami wymagać będzie wysiłków i wyrzeczeń — także z naszej strony”.



Z tego długiego cytatu można wyczytać dwie myśli: przecucie, że jeszcze dojdzie do zawieruchy wokół zaleceń i przestrożę pod naszym adresem, że wprawdzie wśród fachowców może dochodzić do stosunkowo daleko idącej zgodności, ale powszechne stereotypy wymagają jednak uporczywej i pełnej wyrzeczeń pracy. W końcu nie chodziło tylko o podręczniki, w których po naszej stronie można znaleźć niejedną nutę negatywnych emocji.

Zalecenia jeszcze nie były ostatecznie gotowe, gdy w prasie polskiej większą uwagę zaczęto poświęcać nie tyle ich treściom, co wprowadzaniu ich do zachodnioniemieckiej praktyki szkolnej. Eugeniusz Guz pisał w marcu 1975 r. w „Polityce”:

„Bilans wcielania w życie wspomnianych wyżej ustaleń jest natomiast znacznie uboższy niż trud historyków. Pierwsze podręczniki zachodnioniemieckie już przedrukowane okazały się na razie tylko pierwszymi jaskółkami, jak. np. *Reise in die Vergangenheit*, w którym rozdział dotyczący Polski i jej doświadczeń historycznych z Niemcami znalazłby także uznanie naszego historyka”.

Boński korespondent PAP relacjonował następnie spory wewnątrz partii politycznych RFN na tle zaleceń; postawę SPD w poszczególnych *Landach*, oświadczenie rzecznika rządu federalnego nt. zastrzeżeń konferencji ministrów oświaty poszczególnych *Landów* i nieobowiązującej akceptacji zaleceń przez konferencję z dnia 8 lutego 1974 r.

„Jeżeli wysiłki naukowców — pisał dalej Guz — zakończyć się mają w pełni konstruktywnym finałem, trzeba aby strona zachodnioniemiecka aktywniej niż dotąd wsparła pracowitość swej Komisji Podręcznikowej. Jej teoretyczne sukcesy bowiem zbyt wyprzedzają postępy na froncie podręcznikowej praktyki w RFN”.

Guz chciał widzieć, jak siły społeczne aktywizują się na rzecz wprowadzenia w życie zaleceń, tym bardziej że siły konserwatywne mobilizowały się przeciwko nim. Kierunek myślenia i dobór słów w tych relacjach był charakterystyczny: „front podręcznikowej praktyki” pozwalał przeczuwać, gdzie w najbliższych latach będzie pole bitwy. Zwłaszcza po ogłoszeniu „zaleceń alternatywnych” przez wspomniane przez Guza kręgi konserwatywne.

Ciekawe jest spojrzenie na to, że rewizja podręczników po 1976 r. była omawiana w polskich środkach przekazu na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony pojawiały się obszernie omówienia i analizy w miesięcznikach i kwartalnikach, takich jak „Kwartalnik Historyczny”, „Przegląd Stosunków Międzynarodowych”, „Przegląd Zachodni”, „Polish Western Affairs”, „Nowe Drogi”, „Zaranie Śląskie”, „Miesięcznik Literacki”, ale znajdowały tylko niewielkie echo w nadających wówczas ton tygodnikach, jeśli pominąć wywiady i sprawozdania członków komisji. Marian Wojciechowski publikował w „Kulturze”, Władysław Markie-



wicz w „Polityce” i wielu innych pismach, ale chodziło tu raczej o wyjaśnienie polskiej publiczności prac komisji i omówienie zachodnioniemieckich podręczników niż przewartościowanie niemiecko-polskiego sąsiedztwa. Do tego doszło później.

Trzeba też wspomnieć, że prasa katolicka blisko związana z episkopatem wprawdzie prowadziła własną politykę porozumienia z Niemcami poprzez własną publicystykę np. wspieranie kultu Schimka, austriackiego żołnierza *Wehrmachtu*, który został rozstrzelany w Polsce w 1944 r., ponieważ jakoby odmówił rozkazu strzelania do Polaków, ale wobec komisji zachowywała się z dystansem. Natomiast prasa PAX-owska, bliższa rządowej, regularnie omawiała wspólne konferencje, choć w sposób mało zróżnicowany.

Drugą płaszczyzną była kampania związana z doraźną polityką, w której uczestniczyli nie tyle naukowcy, co dziennikarze i politycy zajmujący się sprawami niemieckimi. Lista nazwisk jest długa, sięga od Adama Wysockiego, podówczas ideologicznego komentatora „Życia Warszawy”, poprzez Ryszarda Wojnę, Zbigniewa Ramotowskiego, Janusza Moszczeńskiego, Edmunda Męclewskiego, Mariana Podkowińskiego i in.

Ich artykuły były właściwie częścią polskiej polityki wobec Republiki Federalnej „na froncie praktyki podręcznikowej”, środkiem nacisku przeciwko kunktatorskim socjaldemokratom i ogniem zaporowym przeciwko formującej się opozycji konserwatywnej, kierowanej przez działaczy przesiedleńczych i bliskim im historykom.

Czasami dochodziło do wpadek. Gdy pod koniec 1976 r. niemieccy członkowie komisji zostali zaatakowani w konserwatywnej prasie niemieckiej z powodu rzekomej uległości wobec Polaków i prof. Rhode starał się wyjaśnić nieporozumienia w obszernym artykule opublikowanym w „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, polski magazyn „Perspektywy” (luty 1977) wydrukował artykuł Mariana Podkowińskiego pod znamennym tytułem: *Tako rzecze profesor Rhode*, a jego stylistyka również była charakterystyczna:

„Należałem do tych, którzy dość sceptycznie zapatrywali się na udział prof. Gottholda Rhode w mieszanej komisji historyków i geografów Polski i RFN, powołanej w 1972 r. do rewizji podręczników szkolnych”.

Podkowiński pisał o politycznej przeszłości profesora i stąd wyciągał wnioski, że jego polemika musi być nieuczciwa, ale rzeczowe argumenty Podkowińskiego były zamazane i gdy artykuł z „FAZ” został przedrukowany w tygodniku „Forum” po polsku, polemika Podkowińskiego okazała się bezprzedmiotowa i oparta na nieporozumieniach. Język jednak pokazywał, jaki jest kurs. Gdy wkrótce potem działacze przesiedleńczy przedłożyli „zalecenia alternatywne”, prasa polska była



na alarm: *Oskar dla Hupki?* pytał Jerzy Nowakowski w „WTK”, Z podręcznikiem rewizjonizmu pisał Zbigniew Ramotowski w „Życiu Warszawy”.

Gdy w 1978 r. rządzone przez CDU kraje związkowe Badenia-Wirtembergia, Szlezwił-Holsztyn, Nadrenia-Palatynat i rządzona przez CSU Bawaria odrzuciły zalecenia podręcznikowe, „Trybuna Ludu” skomentowała to jako decyzję szowinistyczną. Na temat listu rządu bawarskiego do komisji UNESCO, iż zalecenia nie mają mocy wiążącej, korespondent „Trybuny Ludu” napisał 15 stycznia 1979 r.:

„Pomija więc fakt, że ich realizacja ujęta została w umowie kulturalnej między PRL i RFN i znalazła w sposób wiążący wyraz we wspólnych oświadczeniach opublikowanych po rozmowach I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i kanclerza RFN Helmuta Schmidta 11 czerwca 1976 r. w Bonn oraz ponownie 25 listopada 1977 r. w Warszawie”.

Zaraz też przejrzano niemieckie podręczniki z punktu widzenia ich nacjonalistycznej treści i autorzy artykułów stwierdzają, że w RFN zalecenia nie zostały zrealizowane, a koncepcje niejednego podręcznika dydaktycznie i rzeczowo „odpowiadają duchowi zimnej wojny”, że zaznacza się granice z 1937 r., że polski ruch oporu jest przemilczany, a niemiecki — wyolbrzymiany, jak pisze Janusz Moszczeński 13 lutego 1978 r. w „Trybunie Ludu”. Wspomina też, iż CDU w Saksonii Dolnej wprawdzie zaakceptowała zalecenia, zarazem jednak atakuje ją za to, że zorganizowała konkurs *Śląsk — rozdział europejskiej historii*.

W 1980 r. jeszcze przed falą strajków i założeniem „Solidarności” w Polsce, można było w polskiej prasie codziennej przeczytać, że kwestia podręcznikowa rzekomo znów znalazła się w punkcie wyjściowym. Takie były, pełne oburzenia głosy w „Życiu Warszawy” i „Trybunie Ludu”.

Tymczasem w polskiej opinii publicznej od 1976 r. nastąpiły zmiany. Powstał tzw. drugi obieg; prasa podziemna i dysydenci nie mogli zignorować problematyki polsko-niemieckiej. Ukazały się więc najdziwniejsze teksty i dalekie od rzeczywistości rozważania, które można wytłumaczyć jedynie ślełą reakcją wobec oficjalnej polityki, a nie jako poszukiwanie poważnych modeli alternatywnych. Próby przymilania się do obozu prawicowego w Republice Federalnej po 1981 r. potwierdzałyby taki pogląd. W kontekście podręczników ważna jest jednak pewna książeczka, która ukazała się w Polsce nielegalnie w 1981 r. W Republice Federalnej została przedrukowana we fragmentach przez „FAZ”, w Polsce natomiast była namiętnie dyskutowana. Mam na myśli broszurę członka KOR, Jana Józefa Lipskiego, pt. *Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy*. Autor starał się szybko uporać z uproszczeniami również polsko-niemieckiej historii. W eseju obejmującym 100 stron czynił to



bardzo skrótowo i wystawiał się na łatwe ataki. Tuż przed stanem wojennym broszura była z oburzeniem krytykowana w wielu gazetach z jednym wyjątkiem: Franciszek Ryszka omówił ją z sympatią w „Polityce”, również Kazimierz Koźniewski wsparł częściowo Lipskiego w tym samym piśmie. Dyskusję tę na pewien czas przerwał stan wojenny, podobnie jak i inną, rozwijającą się w prasie polskiej na temat „pruskiej fali” w obu państwach niemieckich, pod hasłem: co dla nas znaczy ten powrót Niemców do swej historii... To, że Jan Józef Lipski miał radykalnych przeciwników w Polsce można zresztą było zauważyć po utworzeniu ekstremalnego „Stowarzyszenia Patriotycznego Grunwald”. Z tego kierunku wyszły w 1981 r. ostre ataki przeciwko prof. Markiewiczowi polskiemu współprzewodniczącemu Wspólnej Komisji Podręcznikowej. A po przerwie w pierwszej fazie stanu wojennego wszystkie te ugrupowania ujawniły się ponownie w nieco zmienionych konstelacjach.

Po 13 grudnia 1981 r. powstała godna uwagi sytuacja w stosunkach polsko-niemieckich. Z jednej strony znów pojawiła się dawna zmora w postaci mapy z rzekomymi granicami rozbiorowymi, opublikowana w „Bunte” czy w „Quick”, z drugiej strony to Republika Federalna, dzięki powściągliwej polityce kanclerza federalnego Helmuta Schmidta i SPD, nigdy nie zerwała kontaktów z władzami Polskimi — w odróżnieniu od Francuzów i Amerykanów. Po raz pierwszy Niemcy zachodni, również dzięki masowej akcji wysyłania paczek do Polski, pojawili się w innym świetle. Również droga powrotu Polski z izolacji do Europy, prowadziła wówczas częściowo przez Republikę Federalną. Konferencja podręcznikowa była w tym procesie ważnym czynnikiem. Fakt, że obradowała w listopadzie 1982 r. w Brunzshwiku, było niewygodne dla niektórych Polaków, którzy chętnie widzieliby jasne fronty i jednoznaczna konfrontację. Ataki na Władysława Markiewicza były kontynuowane zaraz po Brunzshwiku. Młody kandydat na Cyncerona, Hubert Kozłowski wołał w powstałym przed grudniem 1981 r., skrajnie dogmatycznym tygodniku „Rzeczywistość”: *Jak długo jeszcze?* i niczym Katyliną oskarżał byłego więźnia obozów koncentracyjnych o zdradę polskich interesów:

„Konfrontacja intelektualna z takim bezwzględny partnerem jak RFN wymaga z naszej strony wielkiej mądrości, roztropności i odpowiedzialności. Niestety! Jak dowodzą późniejsze fakty, owych cech zabrakło w szeregu wystąpień polskiemu przewodniczącemu Komisji Podręcznikowej”. I dalej: „Gdyby poważny uczone zachodnioniemiecki, pragnący odgrywać rolę w systemie władzy postępował wobec swych zasadniczych racji państwowych jak prof. W. Markiewicz, zostałby oskarżony o wyprzedzanie narodowych interesów i wyłączony z 'gry'. Tymczasem wspomniany naukowiec w dalszym ciągu reprezentuje nasz kraj...”



Na początku 1983 r. w „Polityce” ukazała się odpowiedź Franciszka Ryszki, który całkiem spokojnie wyjaśniał, że trzeba się uczyć obchodzenia z prawdami drugiej strony i powoływał się na swe długie doświadczenie ze Wspólnej Komisji Polska-NRD, gdzie bitwa narodów z 1813 r. czy reformacja były naświetlane całkiem odmiennie. „Kozłowski chce konfrontacji intelektualnej” — pisał Ryszka i dawał na to swą odpowiedź — to nie ma sensu. Jedyne słuszna jest kooperacja: I to jest klucz do całej debaty, która miała jeszcze trwać kilka miesięcy.

Tydzień później ukazała się w „Polityce” moja relacja z konferencji w Brunszwiku *Dwa narody w świetle podręczników* z wnioskiem, który rozgrzał naszych Cyceronów do białości:

„Główne znaczenie komisji trzeba dziś widzieć w jej istnieniu jako miejsca stałej naukowej współpracy i wymiany poglądów między polskimi i niemieckimi historykami. Wyniki takich przedsięwzięć przynoszą zwykle owoce dopiero po latach, często dla przyszłych pokoleń, są to owoce ‘oswojenia’, wczucia się w rzetelną argumentację i wspólne poszukiwanie prawdy”.

Ale był jeszcze jeden akapit oceniający sens konferencji.

„Naturalnie nie brakowało prób podsumowania dziesięcioletnich prac Wspólnej Komisji, choć nie one były celem konferencji. Jörg Hoensch i Gotthold Rhode mówili o umiarkowanych postępach w poszczególnych podręcznikach i materiałach dodatkowych. Profesor Antoni Czubiński natomiast zapytał nieco poirytowany, dlaczego w RFN wciąż jeszcze są wydawane podręczniki z lat sześćdziesiątych, bez uwzględnienia oczywistych stwierdzeń Wspólnej Komisji. Na to pytanie nie można odpowiedzieć przy stole w Brunszwiku, gdyż siła sprawcza Komisji nie sięga ministerstw i wydawnictw”.

Ten akapit Julian Bartosz nazwał w „Sprawach i Ludziach” „skandalicznym”, a nowo założony „Przegląd Tygodniowy” „prowokacją do sprzeciwu”. Eugeniusz Guz pisał w tym tygodniku, że pytanie profesora Czubińskiego paść na sali

„(...) może i powinno. Nawet za Łabą nikt nie kwestionuje sensu i uprawnień Komisji Podręcznikowej do podejmowania tych spraw. Nałożyła ona zresztą sama na siebie obowiązek starań o wcielenie w życie zaleceń podręcznikowych i jest to jej najważniejszym zadaniem, nie zaś sam fakt istnienia”. I dalej, całkiem jednoznacznie: „Nie sposób również zgodzić się z opinią Krzemińskiego, że chodzi o działania, które być może zaowocują w przyszłych pokoleniach”.

Nie byłem jedynym, który „skłaniał do sprzeciwu”. Guz polemizował również z redaktorem naczelnym innego nowo założonego tygodnika „Tu i Teraz”.

„Darowałbym sobie tę polemikę, gdyby w ten sam róg nie zadał jeszcze głośniej Kazimierz Koźniewski (‘Tu i Teraz’) na marginesie pokrewnej polemiki między ‘Polityką’ a ‘Rzeczywistością’. Jeżeli Koźniewski ocenia skrajnie sceptycznie możliwości zmiany treści podręczników i korzystny wpływ nowych treści naucza-



nia na młodzież, ośmiesza on *volens volens* nie tylko samych naukowców, lecz i czynniki rządowe obu krajów, które podjęły przecież wielką batalię podręcznikową z myślą o konkretnych efektach”.

A więc znów ją mamy, tę „batalię”! Ale posiadanie wówczas Koźniewskiego jako sojusznika nie było zbyt wygodne. Właśnie opublikował w „Polityce” ciekawy esej *Nasz kochany gestapowiec* na temat obrazu Niemca w powojennej literaturze polskiej. Natomiast w kwestii Komisji Podręcznikowej zbyt szybko strzelał z biodra:

„Niepoważne jest oczekiwanie od tych narad historyków jakichś bezpośrednich rezultatów dydaktycznych bądź politycznych. Żle jest, gdy w całej tej sprawie tak przecież intelektualnie trudnej, tak rozwijającej się dopiero poprzez pokolenia, odzywają się głosy kompleksów narodowych oraz naiwnych złudzeń pedagogicznych”.

Jasne było, że komisja nie pracuje na święty nigdy, ale rozumiało też, że profesorów zebranych przy stole konferencyjnym nie można obwiniać o politykę poszczególnych *Landów*, zaś sali konferencyjnej nie należy zamieniać w ideologiczny *saloon* na Dzikim Zachodzie.

W polemice z 1983 r. chodziło o to, czy cały ten „komisyjny cyrk” jak to pogardliwie i bez smaku napisał Julian Bartosz w „Sprawach i Ludziach”, nadal ma istnieć, i jeśli tak, to w jakim celu: współpracy czy konfrontacji. Mieliśmy stan wojenny, a Republika Federalna była w trakcie chadeckiego „zwrotu”, supermocarstwa najeżały się atomowo, a Niemcy ze Wschodu i Zachodu zaczęli „wspólnie ograniczać szkody”. A więc chodziło o coś więcej niż tylko o nastrój na sali konferencyjnej. Właściwie chodziło o ukierunkowanie polskiej polityki wobec Republiki Federalnej, o sposób zachowania na najbliższą przyszłość. A konferencja podręcznikowa była papierkiem lakmusowym.

Rzecznikiem konfrontacji był wówczas Waław Piątkowski, kiedyś ambasador Polski w Bonn, teraz połączony z „Rzeczywistością”. W swej książce *Moja misja nad Renem* szkicował strategię zdecydowanej ofensywy, że tak powiem na „liniach wewnętrznych”. Opisywał, jak to z Kolonii starał się hamować rozlewające się kontakty polskich intelektualistów z zachodniemieckimi kolegami i instytucjami, ponieważ pociągały one za sobą rozmiękczenie; sięgało to aż po nastroszoną nieufność wobec „niemieckiego Instytutu zajmującego się Polską” pod kierownictwem Dedeciusa. W 1983 r. Waław Piątkowski zajął stanowisko wobec konferencji podręcznikowej i w „Przeglądzie Tygodniowym” napisał, że ma ona dla Republiki Federalnej jedynie znaczenie alibi, stwarza pozory dobrej woli,

„(...) aby zademonstrować światu, że zerwała ze strategicznymi celami skompromitowanej i niebezpiecznej dla pokoju polityki chadecji. Za tą fasadą jednak inny zespół naukowców — a chyba i niektórzy członkowie Komisji Podręcznikowej



wej RFN — przygotowywał nowe formy dla starych doktryn. Nie zmieniając w niczym ich merytorycznych treści, ale pogłębiając w bardzo niebezpiecznym, bo pozornie pokojowym kierunku ich interpretacyjną oprawę”.

Dowodem tego podwójnego języka był dla Piątkowskiego tzw. Papier Mertineita, odczyt, jaki niemiecki współprzewodniczący wspólnej komisji wygłosił w lutym 1977 r. w New Orleans (USA). Piątkowski zaatakował następujące zdanie z tego tekstu:

„Szowinistyczna historiografia po obu stronach — Polski i Niemiec od końca XIX wieku stylizowała nacjonalistyczne konflikty tych czasów jako tysiącletnie wrogości, co po prostu było nieprawdą...”

I Piątkowski oburzał się, że obecny w czasie tego odczytu polski współprzewodniczący komisji Władysław Markiewicz nie przywołał swego kolegi do porządku.

„Wystąpienie profesora Mertineita jest typowym przykładem prowadzonej przeciwko naszemu krajowi walki ideologiczno-politycznej, która łączy sugestywnie prawdę z półprawdami” —

pisal były ambasador zmierzając do puenty, że zapisany przez Trybunał Konstytucyjny RFN nakaz traktowania „kwestii niemieckiej” za otwartą daje również podstawy prawne rewizjonizmowi:

„Sprostowania wymaga jednak bajka o strukturze federalnej jako rzekomej przeszkodzie we wprowadzaniu zaleceń. Do nierealnych mrzonek zaliczyć należy w świetle zadań wychowawczych postawionych nauczycielom RFN w 'postanowieniach' (w sprawie nauczania o problemie niemieckim — przyp. A. K.) perspektywy osiągnięcia zmian w świadomości młodzieży za kilka pokoleń na podstawie wspólnych zaleceń uznanych przez polskiego współprzewodniczącego komisji za 'osiągnięcie na miarę historyczną' ('Argumenty' nr 21/1983), a nie przyjęte do wiadomości przez władze oświatowe”.

Dziś można powiedzieć, że ówczesna polemika również w tym była pułapką, że nie było jednolitej skali sukcesu. To, co dla jednych było osiągnięciem, dla innych było nic nie warte lub błędne. Toteż cała debata zakończyła się remisem. Wprawdzie doszło do zmiany na stanowisku polskiego współprzewodniczącego komisji; ta zmiana nie spowodowała jednak żadnej zmiany stylu w następnych posiedzeniach. Na propozycję prof. Markiewicza, nowym przewodniczącym wybrano prof. Antoniego Czubińskiego.

A w szczytowym momencie burzy członkowie komisji wypowiedzieli się jednoznacznie, nie tylko w „Polityce” w liście protestacyjnym przeciw oskarżeniom wobec profesora Markiewicza, ale także w niektórych artykułach i wywiadach, jak np. prof. Antoni Czubiński w „Głosie Wielkopolskim”:



„(...) chociaż nie można wprowadzić w życie wszystkiego, co by się chciało, to z tego wcale nie wynika wniosek, że nie należy żadnych inicjatyw podejmować”. Konieczny jest kompromis: „Zarówno w Niemczech, jak i w Polsce w tysiącletniej historii nacjonalizmu było bardzo dużo, co później znajdowało odbicie również w podręcznikach. Obecnie sam fakt podjęcia dyskusji na ten temat jest dużym krokiem naprzód. W wyniku tej dyskusji dokonują się bowiem ważne zmiany w podręcznikach — i u nas, i w Republice Federalnej”.

Opublikowanie zaleceń Czubiński nazywa „olbrzymim sukcesem”, gdyż niezależnie od oporu władz — dostały się do społecznego obiegu. Wielkie znaczenie miał też ścisły kontakt niemieckich i polskich naukowców, którzy poznawali sposób myślenia drugiej strony. Także opublikowane sprawozdania z poszczególnych konferencji są fundamentem dla przyszłych badaczy. I Czubiński kończył jednoznacznie, zwracając się przeciwko Hupkom po obu stronach:

„(...) wbrew temu, co piszą niektórzy krytycy w Polsce, w podręcznikach zachodnioniemieckich jednak coś drgnęło (...) Komisja do spraw podręczników jest solą w oku bardzo skrajnych nacjonalistycznych, reakcyjnych polityków zachodnioniemieckich. Oni od dawna czynili wszystko co można, by tę komisję po prostu zlikwidować. Najpierw byli przeciwko jej powołaniu, później jej działalności. W tej sytuacji niektóre opinie wypowiedane u nas są wodą na młyn takich właśnie polityków. Skoro w wielu sprawach będzie teraz trudniej się porozumieć, to tym bardziej należy dbać o dalsze istnienie polsko-zachodnioniemieckiej komisji podręcznikowej...”

Trzy lata później można już było spokojniej dyskutować nie tylko o podręcznikach. Po konferencji w Saarbrücken, na której omawiano tak trudne problemy, jak m. in. ucieczkę i wysiedlenia Niemców po wojnie w naukowym porozumieniu, napisałem w „Polityce”:

„W całej debacie podręcznikowej (...) chodzi o argumenty naukowe lub polityczne, natomiast rzadko mówi się o pedagogice, o granicy przyswajalności przez uczniów tych szczegółowych i skomplikowanych związków i zjawisk, które składają się na stosunki polsko-niemieckie na przestrzeni dziejów. Rzadko kiedy mówi się też o nieuchronności uproszczeń. Historia ostatnich kilkunastu lat dowodzi, że uczniowie w RFN wiadomości o Polsce i bardziej realistyczny obraz naszego kraju uzyskują nie tyle z podręczników, ile z pozalekcyjnych spotkań z naszym krajem, czy to w formie przypadkowego zetknięcia z polską kulturą, czy to poprzez wycieczki do Polski organizowane przez bardziej zaangażowanych nauczycieli, czy to poprzez intensywne zajmowanie się najnowszą przeszłością swego kraju, czy własnej rodziny (...). Nie należy tego ruchu lekceważyć, tak jak nie ma co się obawiać wpływu żywszej wymiany młodzieżowej na naszych uczniów: w końcu niejedna rozmowa z rówieśnikami nie tylko przybliży obcy kraj, ale też urealnia jego obraz. Tymczasem my mamy skłonność raczej do zniechęcania entuzjastów wymiany młodzieżowej, nawet socjaldemokratów od lat zaangażowanych w poprawę stosunków polsko-zachodnioniemieckich, niż do ułatwiania kontaktów, a trzeba powiedzieć wprost, że na wprowadzenie zaleceń do praktyki szkolnej nie można patrzeć wyłącznie od strony wielkiej polityki, lecz również od pozyskiwa-



nia nauczycieli, bo to przecież oni, a nie ministrowie i sekretarze stanu mogą się nimi posługiwać w pracy z uczniami na co dzień. W dzisiejszych czasach politykę międzynarodową warto widzieć nie tylko jako scentralizowaną strukturę dyplomatycznych zabiegów i nacisków, lecz również jako oddziaływania oddolne...”

I właśnie na to wskazał również prof. Czubiński w wywiadzie dla „Argumentów” w sierpniu 1987 r. Opowiadał o przypadku w Berlinie Zachodnim, gdzie niemieccy nauczyciele gwałtownie protestowali przeciwko swym podręcznikom geografii ze względu na ich antypolskie treści. W liście do polskiego profesora pisali, że wygrali z własnymi władzami oświatowymi. Antoni Czubiński powiedział:

„Nie można jednoznacznie powiedzieć, że jest wszystko dobrze pod względem wdrażania, ale i nie można powiedzieć, że jest źle. Mamy tu przecież do czynienia z trudnym i żmudnym procesem. U nas zresztą również przed kilku laty były takie dyskusje”.

Kilka dni później Komisja Podręcznikowa miała niemal sensacyjną premierę w telewizji. W przededniu 1 września, a jest to w Polsce dzień symboliczny, telewizja polska nadała trzydziestominutowy film z wypowiedziami niemieckich i polskich uczestników konferencji: prof. Rhode i prof. Mertineit, prof. Czubiński i prof. Ryszka próbowali w najlepszym czasie telewizyjnym dotrzeć do milionów widzów.

Aby to jednak nie wyglądało na totalne zwycięstwo Komisji nad jej przeciwnikami. „Trybuna Ludu” kilka tygodni później opublikowała artykuł Wacława Piątkowskiego:

„Nie ulega wątpliwości, że opracowanie wspólnych zaleceń do nauki historii i geografii w Polsce i RFN wymaga głębokiej wiedzy, tak jak i to, że z naszej strony nikt nigdy nie stawiał pod znakiem zapytania tej łącie benedyktyńskiej pracy. Nie była ona nigdy jednak rozumiana jako praca oderwana od potrzeb obu społeczeństw — głównym jej celem było i jest oddziaływanie na rzecz trwałego porozumienia, aby przełamać zakłętą koło wiekowych konfliktów. Inaczej jednak zrozumieli sens pracy komisji ministrowie kultury oraz wyznaczający kierunek polityki zachodniemieckiego państwa. Przez sam nakaz wpajania młodzieży RFN butnych i egoistycznych wielkonemieckich idei, które godzą w istniejący terytorialno-polityczny ład europejski, a szczególnie w integralność Polski, dąży się do przekreślenia ducha i litery wspólnych zaleceń. Czas nagli, aby szerzej i dokładniej informować w naszych szkołach o politycznej indoktrynacji rówieśników w Republice Federalnej Niemiec. Janek musi wiedzieć nie tylko dlaczego Johann, obsługujący śmiercionośne rakiety wymierzone w Polskę, jest przekonany, że spełnia zaszczytny obowiązek wobec swego państwa”.

Również i ten tekst nie wydaje się już *up to date*: po Układzie Waszyngtońskim, coraz lepszych stosunkach Republiki Federalnej z NRD i ZSRR, powszechnym szukaniu na naszym kontynencie „wspólnego domu” można sobie wyobrazić, że znajdujemy się na progu przełomu rów-



nież w stosunkach polsko-niemieckich, podobnym do tego z grudnia 1970 r. Takie głosy pojawiły się już w polskiej prasie — wystarczy wspomnieć artykuł Ryszarda Wojny w „Rzeczypospolitej” czy Mariana Dobrosielskiego w „Panoramie”. Wówczas zalecałoby się nie zatrzymywać się przy zaleceniach. Ale to już inny temat.



## NASZE WYDAWNICTWA

---

# USTAWA ZASADNICZA (KONSTYTUCJA) REPUBLIKI FEDERALNEJ NIEMIEC

Wersja niemiecka i polska z uwzględnieniem tekstów wszystkich kolejnych zmian według stanu na 31 grudnia 1987 r.

Redakcja i wprowadzenie: Lech Janicki  
ark. wyd. 14, nakład 1 500, cena 900,—

Książka zawiera tekst Ustawy Zasadniczej (konstytucji) Republiki Federalnej Niemiec oraz jego tłumaczenie na język polski dokonane przez Jolantę Koprucką-Purol i Bohdana Dembego. Uwzględniono wszystkie nowelizacje konstytucji, przedstawiając nie tylko jej obecnie obowiązujące postanowienia, lecz także ukazując je w dotychczasowym historycznym rozwoju. Przekład opatrzony został wstępem, komentującym ewolucję ustroju Republiki Federalnej Niemiec, której wyrazem są dokonywane zmiany Ustawy Zasadniczej.

W książce zamieszczono także list trzech Zachodnich Gubernatorów Wojskowych do Przewodniczącego Rady Parlamentarnej z 12 maja 1949 r. (w języku angielskim i polskim) oraz obszerny szczegółowy indeks.

### DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych Domu Książki
- w księgarni Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań, ul. Zwierzyniecka 7, tel. 402-81
- w Instytucie Zachodnim, Poznań 61-772, Stary Rynek 78/79 (także za pobraniem pocztowym).

